

Program ludzi wolnych

Cztery lata temu pisałem felieton („Do braci oszczerców”), także na „po wyborach”, nie znając, jak dziś, wyników głosowania do parlamentu. Oczywiście spodziewałem się zwycięstwa, gdy nagle, media zaprezentowały przyłapaną na korupcji posłankę PO Beatę Sawicką. Oskarżała wówczas instytucje państwa o „bolszewizm”, jej koledzy partyjni z PO nazywali CBA i Mariusza Kamińskiego „politycznymi chuliganami”, a przedstawiciele lewicy postkomunistycznej uznali metody pracy CBA za „nazistowskie”. (Ach, ta heroiczna walka komunistów z nazistami). Zaniepokojeni dziennikarze pytali o granice do jakich władza może się posunąć, aby udowodnić, że potrafi obywatela skorumpować. Dziś już nikt tak „subtelnych” i w ogóle żadnych pytań nie zadaje. Platforma uporała się z korupcją, której przez 4 lata nie zanotowano. Wielu nadal sądzi, że widok uwiedzionej przez agenta CBA i zalewającej się łzami posłanki przesądził o zwycięstwie Platformy w 2007 roku. Z perspektywy czterech lat widać, że zwyciężył strach przed złym, opresyjnym państwem, które miał uosabiać PiS. I kiedy zwyciężyło kłamstwo, na którym PO zbudowała całą swoją kampanię wyborczą i na którym oparła czteroletnie rządzenie, ci sami, dawniej nastraszeni ludzie, nawet się nie domyślają w jak totalitarnym państwie żyją dziś. Nikt im tego nie powiedział, a gdy mówili to ci, którymi wtedy straszono, to oczywiście znowu „kłamali”. A tamta „troska” dziennikarzy o granice ingerencji państwa w moralne dylematy

obywatela kuszonych korupcją, zapisze się w historii tego zawodu jako szczyt obłudy i hipokryzji. Tym większej im bardziej głuche ze strony głównych mediów zapada milczenie o obecnych zagrożeniach dla wolności obywatelskich.

Pamiętne „policzmy głosy”, w 1992 roku, gdy Donald Tusk z Wałęsą i Pawlakiem oraz całą postkomuną obalał rząd Jana Olszewskiego, stało się sposobem na wygrywanie wyborów i zdobywanie władzy. Najpierw trzeba się skrycie policzyć, dogadać, a jak będzie większość, to bierzemy władzę.

Pisałem też, że w niedalekiej przyszłości może zaistnieją rzeczy jeszcze gorsze, gdy w dążeniu do klęski przeciwnika będzie się szukać pomocy i protekcji u naszych sąsiadów. Tak upadała I Rzeczypospolita, na własne życzenie, dzięki nie bezinteresownemu oczywiście zaproszeniu sąsiadów do udzielenia nam „życzliwej pomocy”.

Tegoroczna kampania wyborcza pokazała ilu mamy w Polsce „ambasadorów” niemieckiej sprawy, oburzonych nic nie znaczącymi w języku międzynarodowej polityki słowami Jarosława Kaczyńskiego o kanclerz Angeli Merkel. Usłyszeliśmy za to, że została „obrażona”, „dotknięta”, a polsko-niemieckie stosunki narażone na szwank. Politrak Platformy, Radek Sikorski, w swoich wypowiedziach kompletnie nielogiczny i emocjonalny, mówił coś o „wojenkach”, które wznieca Jarosław Kaczyński. To już druga taka głupawa wypowiedź, po mowie w Parlamencie Europejskim ministra Rostowskiego. Ostrzegał przed wojną, gdy Europa nie upora się ze swoimi problemami finansowymi. Co za

„przenikliwość”. A więc wciąż ta sama metoda straszenia Polaków. Oczywiście gdy niemiecka prasa pisała o urzędującym polskim prezydencie Lechu Kaczyńskim per „kartofel” mogli się obaj panowie pośmiać serdecznie, bo o żadnych ich protestach nie było słyhać.

„Rosyjscy ambasadorowie”, znacznie liczniejsi, ujawnili się wraz z rozerwanymi na strzępy i dogaszającymi się kawałkami polskiego samolotu TU 154M pod Smoleńskiem. Do nich także należy zaliczyć Sikorskiego, orzekającego wkrótce po katastrofie o winie polskich pilotów i mgle jako przyczynie. Zarysowany w 2005 roku przez Pis (partię słusznie nazywana przez jej przeciwników antysystemową), podział na zwolenników III i IV RP, po tragedii smoleńskiej nabiera głębszego znaczenia. Tym bardziej, że w III RP połączyli swoje siły dawni zniewoleni komuniści z tzw. konstruktywną, czy licencjonowaną opozycją demokratyczną. Podział na „my” i „oni” cofa nas w historyczne trudne ale dumne lata, kiedy na pierwszym miejscu stawialiśmy pytania o niepodległość Polski, suwerenność narodu, o los naszego Kościoła katolickiego, kultury i cywilizacji, którą tworzymy. O własne podmiotowe państwo w Europie z taką reprezentacją, którą wolny naród wyłoni w sposób uczciwy, bez kłamstw i manipulacji. A co ze sfałszowanymi głosami w wyborach samorządowych w województwie mazowieckim? Wreszcie zobaczyliśmy jak fałszuje się wybory pod okiem obieżyświata marszałka Struzika.

Polską nie mogą rządzić ludzie zniewoleni, słabi, zakłamani i nieuczciwi. Taki był zawsze i pozostanie program Polski patriotycznej. To program ludzi wolnych, wolnych duchem.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

269Nasza Polska 11.10.2011